

Postulat 1000 złotych dla każdego – najlepsza droga dla lewicy?

1 lipca 2018

Rafał Woś, jak zwykle nieco prowokacyjnie, sugeruje lewicy wyjście z postulatem 1000 złotych dla każdego. I do tego radzi się spieszyć, zanim... po ów postulat sięgnie PiS, tą drogą po raz kolejny zjednując sobie społeczną przychylność licznych grup obywateli. Mam w tym względzie inny pogląd. I choć uważam, że istotnie, lewica powinna bazować na odważnym i wyrazistym programie polityki społeczno-ekonomicznej, to bynajmniej niekoniecznie w formie postulatów typu nowe 500+ czy 1000+. Z argumentacją Rafała Wosia można polemizować na płaszczyźnie merytoryczno-ideowej jak i polityczno-taktycznej.



Projekt bezwarunkowego dochodu podstawowego, choćby w wysokości 1000 złotych dla każdego jest propozycją kuszącą, ale i też niewolną od kontrowersji czy przynajmniej znaków zapytania. Przekonująco obiektywnie wobec zbyt hurraoptymistycznego przywiązywania się części lewicy do tej koncepcji zestawiał swego czasu na łamach „Bez dogmatu” Piotr Szumlewicz.[1]

Koncepcja BDP ma wiele zalet i jest atrakcyjna. Na polskim podwórku doczekała się tak wytrawnych propagatorów prof. Ryszard Szarfenberg czy dr Maciej Szlinder, autor wydanej ostatnio książki „Bezwarunkowy dochód podstawowy. Rewolucyjna reforma społeczeństwa w XXI wieku”, a także dość aktywnej zwłaszcza w poprzedniej kadencji parlamentu wielonurtowej koalicji rzeczniczej na rzecz tego rozwiązania w Polsce. Nie należy tego lekceważyć. Na lewicy powinna toczyć się pluralistyczna debata na temat tejże nośnej w światowym obiegu społecznym koncepcji (gdzieniegdzie pilotażowo wprowadzanej nawet w życie). Warto toczyć dyskusję nie tylko na temat, czy w ogóle wprowadzić to rozwiązanie, ale na jakich zasadach i w jakiej wysokości oraz w jakiej relacji do innych elementów systemu społeczno-ekonomicznego. Czym innym jest jednak dyskusja, a czym innym robienie z BDP jednego z centralnych haseł politycznych, być może wyborczych. Czy aby na pewno jesteśmy uzbrojeni w przekonujące argumenty, by obronić pomysł nawet przed wewnątrzlewicową krytyką (jak choćby ta ze strony Piotra Szumlewicza), a co dopiero zewnętrzną, ze strony środowisk nieprzechylnych radykalnej zmianie społecznej, jaką miałyby nieść ten instrument?

Kosztem publicznych usług?

Jest wiele pytań, które nasuwają się już na starcie i które z lewicowego punktu widzenia nie powinny być zbywane czy odkładane na później. Ot, choćby jak BDP wpłynie na rozwój i możliwości finansowania usług publicznych. Zakładając nawet, że wprowadzenie tego bądź co bądź kosztownego instrumentu nie doprowadziłoby do cięć w innych, usługowo-instytucjonalnych segmentach polityki społecznej (co bynajmniej nie jest oczywiste), mogłoby to jednak zahamować możliwości ich dalszego rozwoju i dofinansowania.

Pamiętajmy, że wiele dziedzin polityki społecznej, jak opieka zdrowotna, szeroko rozumiana pomoc społeczna, opieka długoterminowa nad osobami niesamodzielnymi i sędziwymi czy

aktywna polityka rynku pracy przy udziale publicznych służb zatrudnienia to dziedziny, które w relacji do PKB są mniej lub bardziej niedoinwestowane. Czy wprowadzenie choćby potrzebnego instrumentu, który jednak stanowiłby pokaźny procent PKB nie będzie stanowić nowego ograniczenia? Niektóre szacunki mówią nawet o wydatkowaniu na dochód gwarantowany 1/4 PKB, czyli więcej, niż idzie obecnie na całe dotychczasowe zabezpieczenie razem wzięte.

Przecież BDP nawet na poziomie 1000 złotych nie uczyni usług opiekuńczych zbędnymi ani takimi, na których będzie można sobie troszkę oszczędzić. Wprowadzenie go samo w sobie nie wyklucza rozwoju polityki społecznej na innych odcinkach, za czym zresztą opowiadają się czołowi zwolennicy tego rozwiązania w Polsce, ale możliwości realizacji tych zamierzeń mogą stopnieć. A z socjaldemokratycznej perspektywy zawsze kluczowym narzędziem rozwoju były jednak wspólnotowe narzędzia, jak dobrze zorganizowana i włączona w proces kształtowania stosunków pracy (np. poprzez układy zbiorowe) partycypacja i reprezentacja pracownicza oraz różnorodne usługi na rzecz obywateli o charakterze publicznym.

Powtórzę to, co już pisałem[2] o programie 500+: bezpośrednie transfery finansowe, choćby adresowane na zasadzie powszechności, stanowiły raczej – nieprzypadkowo- uzupełnienie systemu niż jego podstawę. Pomysł, by za punkt wyjścia uznać postulat 1000 złotych na każdego jawi mi się jako odwrócenie tej proporcji. Szeroko dostępne programy transferowe mają niewątpliwy walor w kontekście jednostkowej podmiotowości, godności i emancypacji, ale wydaje mi się, że dla lewicy (przynajmniej tej socjaldemokratycznej, z której duchem najsilniej się utożsamiam) równie ważne jest budowanie wspólnoty oraz sprawiedliwych i niewykluczających relacji w jej ramach. A tu programy pieniężne, nawet te uniwersalne, mają ograniczony potencjał w porównaniu z rozwiązaniami usługowo-instytucjonalnymi.

Czy PiS proponuje BDP? Wątpliwe

Pozostałe powody mojej polemiki z tekstem Rafała Wosia są bardziej polityczno-taktycznej natury. Argumentacja jego wydaje się podszyta przekonaniem, że Prawo i Sprawiedliwość może w tej materii lewicę ubiec, więc nie ma co hamletyzować i zwlekać. Taki scenariusz nie wydaje mi się w najbliższym czasie zbyt prawdopodobny, a nawet gdyby się ziścił, nie wiem, czy PiS byłby w tym względzie aż tak wiarygodny. Sukces 500+, a ostatnio program „Dobry start”, czyli inaczej wyprawka 300+, nieco uwiarygadniają rządzącą formację i uprawdopodobniają możliwość zrobienia kroku dalej. Z drugiej jednak strony, protest niepełnosprawnych i opiekunów zrobił swoje, a ów wpływ wykracza poza kwestię zabezpieczenia tej grupy.

Władza pokazała, że nie jest gotowa spełnić każdego oczekiwania socjalnego, nawet wobec grupy, której racje i problemy zyskały duże poparcie dużej części społeczeństwa. Czy stały za tym ograniczenia finansowe czy brak woli wydania środków na ten cel, przynajmniej w formie, jakiej oczekiwali protestujący, faktem pozostaje, że rząd stawiał opór. Jak zatem przekonać opinię społeczną do rozwiązania znacznie bardziej kosztownego i też bardziej społecznie kontrowersyjnego, kiedy dopiero co odmówiło się mniejszych pieniędzy dalece węższej i jednoznacznie pokrzywdzonej grupie?

Złożone źródła prawicowego sukcesu

Poza tym poruszamy się w paradygmacie licytowania się z władzą, kto da więcej. Stoi za tym pewnie – według mnie nie do końca trafna – diagnoza, że Prawo i Sprawiedliwość odniosło wyborczy sukces głównie za sprawą nośności hasła 500+. Skoro wtedy zaproponowano najdalej idący program socjalny, pokonać rządzącego przeciwnika należałoby, proponując jeszcze więcej. To fałszywe rozpoznanie.

Jeśli cofniemy się do 2015 okazuje się, że Prawo i Sprawiedliwość na poziomie zapisanego programu wcale nie wyróżniało się jakoś znacząco np. względem programu Zjednoczonej Lewicy czy Razem, które przecież też miały wiele odważnych społecznie postulatów. Jeśli chodzi o sam program 500+, jeszcze po wygranych wyborach nie było pewne czy, kiedy i w jakim kształcie wejdzie w życie. Program faktycznie umocnił wiarygodność partii, ale po przejęciu władzy i jego realizacji. Na sukces wyborczy pracowały także inne czynniki, jak uogólniony nimb partii prospołecznej, a także czynniki, wykraczające poza sprawy społeczno-ekonomiczne (np. umiejętne rozhuśtanie lęków na tle kryzysu uchodźczego oraz wykorzystanie, a może i wzbudzenie w społeczeństwie poczucia zagrożenia i potrzeby władzy silnej ręki).

Nie należy lekceważyć podłoża społeczno-ekonomicznego dla dzisiejszej popularności w Polsce i w Europie skrajnie prawicowego autorytaryzmu, ale źle byłoby patrzeć na te zależności w sposób mechaniczny. Przeświadczenie, że duża część społeczeństwa poprze tego, kto szerzej i bardziej hojnie zrealizuje programy transferowe, wydaje mi się zahaczać o paternalizm wobec ludzi, którzy są w trudniejszej sytuacji i zależni od społecznej polityki państwa. Tak się składa, że mam dużo w życiu osobistym i pracy do czynienia z ludźmi doświadczającymi na co dzień zagrożenia wykluczeniem socjalno-ekonomicznym i wiem, że te osoby wcale nie myślą o tym w taki prosty sposób. Oni oczekują wieloaspektowej opiekuńczości i wsparcia, zrozumienia dla problemów, z którymi się mierzą i pomocy w ich przezwyciężaniu, z ich udziałem. Wyższe i/lub bardziej dostępne świadczenia pieniężne mogą być tego wyrazem, ale tylko jako część szerszego pakietu, a nie najwyższa wartość sama w sobie.

Dlatego jeśli miałbym coś sugerować opozycji, zwłaszcza tej lewicowej, nie rekomendowałbym szukania św. Graala, który da się uchwycić przy pomocy nośnego hasła politycznego. Bardziej zalecałbym strategię rozpoznawania wielu obszarów

problemowych, wspieranie i uruchamianie mobilizacji grup, które ich doświadczają oraz szukanie dla nich wspólnej platformy w ramach większego projektu politycznego opartego na wartościach, regułach i mechanizmach, pozwalających na mierzenie się z tymi problemami.

Autorstwo: Rafał Bakalarczyk

Zdjęcie: [tomaszzz](#) (CC0)

Źródło: [Strajk.eu](#)

PRZYPISY

[1] <http://lewica.pl/?id=31597>

[2] <https://strajk.eu/500-szwecji-nie-czyni/>

[3]

<https://strajk.eu/wszyscy-nas-opuscili-i-prezydent-i-pan-premier-protest-opiekunow-zawieszony/>

[4]

<https://strajk.eu/rzad-oszukał-opiekunow-niepelnosprawnych-porozumienie-to-nie-sa-nasze-postulaty/>